WOLNA MYŚL

WOLNE ŻARTY

№ 13. Rok 9 wyd. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)



Wyzdrowienie.

Humor francuski, Parisiana

— Czy masz się lepiej?
— O, tak, postawili mnie wczoraj na nogi.

3 dowcipów Roda-Rody:

Populacja.

Szczęśliwi ci Habsburgowie Gdy Karol VI zmarł, pozostawił jedną jedyną latorośl habsburską — Marję Teresę.

Teraz jest ich stu.

Ale za 180 lat będzie ich 10.000. Dlatego Monarchja Austrowęgierska przezornie się rozpadła.

Małgorzata.

... Nie każde dziewczę padło tak czystem..

W kawiarni literackiej.

— Co to Pierrot Aleksander Ollan Kraśniański tak mało pisze do „Wolnych Żartów"?

— Mówią, że go podobno szlak trafił..

— A to by była reklama dla niego..





Bajeczka anglo-egipska.

Kto pnie się na szczyt piramidy
Nie dojrzy w dole hen, gdzieś, dzidy,
Na którą nadziać może snadnie
Swe niewymowne, gdy raz spadnie.

Z tego nauki płynie racja —
Niech się miarkuje każda nacja,
Chcąc swych strzedz dobrze interesów
Matką najczulszą być dla k r e s ó w,
Bo więź dobrego wychowania
Ku matce serce dziecka skłania.

Eko.

3 dowcipów Roda-Rody:

Scena.

— Kobieto. Wiem, że jesteś mi niewierną. Którego dnia cię przyłapię, będę wściekły, zabiję cię i jego i w końcu pójdę do więzienia...

Ona, śmiejąc się: — Uspokój się, mężulku, nigdy mnie nie przyłapiesz.

Między dyplomatami.

— Zpowodu tej wojny celnej Berlin napawa mnie wielką troską.

Każdego dnia można stąd oczekiwać l a p s u s b e l l i...

W klubie.

— Ten baron Mendelberg w czepku się rodził. Jego kochanka zastrzeliła jego żonę — teraz się od obydwu uwolnił.



Narzeczeni.

— Czy będziesz mi zawsze wiernym Izydorze?

— Czyż jestem prorokiem, ukochana?

Laguny.

Pan się pyta, gdzie jest teraz moja córka? We Włoszech w podróży poślubnej. Już od trzech dni się gondoli na latrynach Wenecji.

Informacja.

Dokładnego o tej firmie nic powiedzieć panu nie mogę. Jednak myślę, że ludzie są zamożni. Ale czy są teger, albo integer, tego skąd mogę wiedzieć?

Mówca z pepeesu.

I dlatego, towarzysze, trzymajmy się mocno naszych haseł:

„Wolność, równość, braterstwo, albo, jak się mówi po francusku: pubertè, legalitè, paternitè.

Naiwna natka.

— Czy to prawda, pani Gęsicka, że pani córka przyniosła swego Janeczka z miasta?

— A tak, powiedziała, że wygrała go w żłobku niemowląt na loterji.

Krzyk.

PIERROT.

Co ja właśnie czynię, w jałowej słów żonglerce
Zmieniając na miedziaki i trwoniąc swoje serce?

Ach, jaki zysk mam z tego i kto mi płaci potem,
Gdy swoją krew szkarłatną z ulicznem mieszam błotem!

I to tak ciągle, ciągle... ja już nie mogę dłużej...
O, Boże, Boże, Boże! to wszystko tak mię nuży..

Ku niebu oczy wznoszę i wzbiera w piersi łkanie:
Już dosyć, dosyć męki! Odpocząć daj mi, Panie!



Bogactwo i nędza.

Gdzieś tańczą i piją. Jazz-bandy gdzieś grają,
I szampan się perli i śmiech,
Gdzieś ludzie bez pracy i głodni konają,
Ból idzie z suteren, z pod strzech.

Padają, jak śnieżki, obłudne frazesy
Na krzywdy piekący już żar.
Talentem zdobyte pęcznieją wciąż Kiesy,
A talent wszak boski to dar.

Rozpoznaj, gdy możesz: uczciwy, czy złodziej,
Pieniędzy, jak piasku ma stos,
Człek biedny przez całe się życie wygłodzi,
By „taki" ozłocił swój los.

Czy można uczciwie dziś zrobić majątek,
Zapyta się każdy tu z nas,
Ja dałem pytanie, więc robię początek
Na „dalszy ciąg" znajdzie się czas.

(L. Cr.)

Pesymista.

— Dzień dobry, panie Maier!

— O, nie chwal dnia przed wieczorem...

Majorat.

Gdy mój ojciec umarł, każdy z nas coś po nim odziedziczył: Otto otrzymał dobra, Robert gotówkę, a ja zwapnienie żył.

Feler.

— Majorowa jest milutka, dowcipna, młoda, nie miałbym nic przeciwko niej do powiedzenia, gdyby tylko tak nie chrapała.

Klejnoty.

— Pani ma cudowne pierścienie.

— Ach, to wszystko stare klejnoty rodzinne. Tylko obrączkę ś l u b n ą zmieniam od czasu do czasu.

Rozczarowanie.

— Facet zaklinał się, że jest kawalerem — a tymczasem był karany za dwużeństwo...

Pierwsze pytanie.

— Wczoraj przejechałem pewną damę.

— A czy była ładna?

WOLNE
Telefon redakcji
Nr. 49-55.
Redakcja i administracja
Łódź, Żeromskiego 60

ŻARTY

Nr. 13

Wesele agrarjusza.

— Księże proboszczu! Przemowa ślubna była bardzo dobra. Może ksiądz więc doprowadzić dwie klacze do stanowienia do mego ogiera.

Patrjotyczna blaga.

— U nas w Dakota mamy pociągi pospieszne, które robią po 250 kilometrów na godzinę. I tylko po 250 nie dlatego, że parowozy mają za słabe, ale dlatego, ponieważ godzina jest za krótka.

Dlatego.

— Niema nic drowszego, jak sport turystyczny, wycieczki w góry, górskie powietrze...

— Mój dziadek nigdy w życiu sportu turystycznego nie używał.

— Aha! I dlatego umarł.

Skrucha.

Talleyrand został któregoś dnia zainterpelowany przez pewną damę, której brzydota była przysłowiowa i do której jednakowoż Talleyrand poczuł kiedyś słabość.

— Podobno pan się chełpi, wykrzyknęła z oburzeniem, że mnie pan posiadł?

— Chełpię się? odparł dowcipny dyplomata z uśmiechem...

Nic podobnego, oskarżam się, jaśnie pani... W.

U bankiera.

Lokaj melduje: Proszę jaśnie pana, jeden z akcjonarjuszów przyszedł i żąda zwrotu swego wkładu.

Bankier: Co sobie myśli, czy ja mam pieniądze do wyrzucenia? Wyrzuć go za drzwi.

Dobra obsługa.

Do tego hotelu nie mam jakoś zaufania. A kiedy zażądałem od numerowego, żeby mi przyniósł z apteki jaki środek nasenny, to ten cwaniak przyniósł mi — proszek perski.

Miła translokacja.

Jedna z gazet zawiadamia swych czytelników, iż rozpoczyna druk sensacyjnego romansu, w tych słowach:

„Rzecz rozgrywa się w czasach najazdu tatarskiego i epidemji cholery i dżumy. Mamy nadzieję pozyskać szczerą wdzięczność naszych czytelników za przeniesienie ich w te odległe piękne czasy naszych dziejów.



PIĘKNA WYSTAWA. Lustige Blätter.

Firma Blok i Brun, maszyny do pisania
Reklamuje towar w sposób, wart uznania,
Lecz wśród publiczności słychać zapytania:
Czy maszyna z „siłą" razem do sprzedania?



Rys. Wacław Lipiński, Warszawa

W SZKÓŁCE SEJMOWEJ im. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

W salonie.

— Powiedz pan, panie Friedenthal, jakie stanowisko zajmuje pan względem renesansu romantyczności?

— A czy pan myśli handlowo, czy też tylko tak?

W uzdrowisku.

— Niestety, proszę pani, mamy tylko jeden pokój drugiej klasy.

— Ach, nic nie szkodzi.

— Naturalnie. Policzymy, jak za pierwszą klasę.

W restauracji.

— Kelner, jeden befsztyk.

— Zaraz będzie jeden wolny, proszę.

Wolność, równość, braterstwo.

— Mój pradziadek był zgilotynowany w roku 1793 przez rewolucjonistów.

— Podaj mi rękę, hrabio, mój pradziadek w tymże czasie był powieszony.

Egipskie ciemności.

— Tutejsi radni oszczędzają na oświetleniu miasta...

— To nic, ale żebyś jeno zajrzał do ich mózgowni...

Z piosenek żołnierskich.

Gdy Roda Roda bawił w Petersburgu, pewien sztabs-kapitan armji carskiej wychwalał przed nim służbistego ducha żołdata rosyjskiego. To nie tak jak u was, u nas niema żadnych socjal-demokratów. U nas każdy radośnie odda życie za cara, za oficera. Właśnie zdala nadciągał ze śpiewem oddział wojska. — Słyszysz cudzoziemcze, słyszysz śpiew naszych sołdatów? Tak podążają gladjatorzy za swym wodzem, w ślepem zaufaniu, w miłości, poszanowaniu i z wiarą w niego.

Gdy oddział nadciągnął bliżej, usłyszeliśmy:

Generał
Krupy krał,*)
I pałkownik
Pamagał.
I paruczyk
Nasz gałubczyk
Po bazarach
Prodawał.

*) Kaszę kradł.

Czuły małżonek.

— Wiesz, Saro, rzekł Samuel Liebkosender do swej cierpiącej małżonki, kiedy my obaj umrzemy, to ja potem wyjadę do Paryża.

Z OKAZJI 10-lecia WŁADZY SOWIECKIEJ.



PETERSBURG W SNACH MYCH DZISIAJ ZBIELAŁ,
ODKĄD, STĄPAJĄC STARYM ŚLADEM,
DO IDEAŁÓW STAJĄC ZADEM
I MNOŻĄC STOKROĆ POTWORNOŚCI,
BELZEBUB ZWIE GO... LENINGRADEM!

Leo Belmont.



W WIGILIĘ 200-lecia PETERSBURGA.

Na wybrzeżu granitowem
Siadłem sobie dziś z wieczora...
Noc nad Newą zwolna zeszła —
Noc północna — blada — chora...

Dzisiaj jakaś noc niezwykła:
Zamącona cisza nocna...
Przy pomniku Piotra słynnym
Kipi wciąż robota mocna.

Ostre krzyki robotników,
Bicie młotów gorączkowe...
Przyczepiają się chorągwie,
Wznoszą arki jednodniowe...

Ach! stolica jutro święci
Dwuchsetletni jubileusz..
A ja ziewam!... W swe objęcia
Twardo bierze mnie Morfeusz...

Czym naprawdę tak znużony,
Że na ławce śpię kamiennej?
Czy to jakieś mary dziwne
Tłoczą mi się w głowie sennej?...

Nie! ja chyba nie śpię.. W niebo
Zadziwionem patrzę okiem:
Obłok płynie — i wyraźnie
Coś się rusza za obłokiem..

Naraz obłok pękł na dwoje...
Wrota tworzą się przestronne...
I procesja płynie przez nie.
Tłumy ludzkie.. piesze, konne...

Na powietrzu pochód dziwny...
Widzę ż go, czy tylko marzę?
Tak wyraźne barwne szaty!
Tak wyraźne ludzkie twarze!

Ach! już wiem, co to ma znaczyć:
Otoczone duchów rzeszą,
Zmarłe cary Petersburga
Na stołeczne święto spieszą!

. . . .

Spójrz! rozdął nozdrza, parska, prycha
Czarniawy rumak ten na przedzie:
Aha! to sam Car Piotr na czele,
To założyciel miasta jedzie!

Na jego czole groźna fałda,
A w oczach mu posępnie błyska
Ta genjalnego moc uporu,
Co wbija grody w torfowiska.

Co z demonami sprzędz się umie
I w samem piekle szuka dani;
Wierzy, że ludziom kazać można
By byli cywilizowani!...

Jedyny to uznany w Rosyi
Największy rewolucjonista!
(Ba! reformator tu bez tronu
Z takiej względności nie skorzysta!)

Na głowie czapka holenderska,
Na plecach—płaszcz z purpury tkany;
A wewnątrz duszę carską stroi
Druga purpura — z krwi przelanej!..

Pod kopytami jego konia
Jakieś się ludzkie plącze ciało...
Car je stratował.. Z krzykiem: „ojcze!"
Czyjeś westchnienie uleciało!...

Romodanowski i Uszakow
Jadą za carem... Mają w dłoniach
Ukazy Tajnej Kancelaryi...
Krew kapie z nich i lśni na koniach..

Mistrzom zaścianka i oprawcom
Z oczu okrutny płomień świeci
Jak w onych czasach, kiedy matki
Straszyły ich imieniem dzieci!...

Kurzawa wzbija się w obłokach...
Jaco to jeźdzcy, rośli wielcy...
Tysiące ich!... bez głów na karkach!.
Ach, wiem już, wiem! — to strzelcy!
[strzelcy!...

Szkoda, że twarzy ich nie widać..
Na mnogich dumę byś zobaczył,
Że sam „car-batiuszka" toporem
Głowę niesforną odjąć raczył!

Ten akademik, żeglarz, cieśla,
W swem życiu czynnem i bogatem,
W pracy nie lubił się wyręczać,
Umiał być wszystkiem—nawet katem!..

Lecz kto się z tyłu chyłkiem skrada?
Czyj koń lękliwie nogą szurga?...
To Deviers-żyd! To pierwszy Ober-
Polizeimester Petersburga!

Wie, że są jakieś nowe prawa,
Są nowożytni urzędnicy!...
Boi się biedak, by mu Klejgels
Nie wzbronił wstępu do stolicy...

Orszak wydłuża się bez końca...
Bojary, kupcy, rzemieślnicy, —
Którym car kazał mieszkać w Pitrze!..
Pomiędzy niemi katorżnicy...

Gród, „zbudowany przez szatanów"
Rozkazem carskim się zaludni...
Zaprawdę, że anielskim mocom
Byłoby — tyle zdziałać trudniej!

. . . .

Odstęp... Carowa „Katka" I-sza
Mknie, otoczona dworzan wartą...
Wesoło, prosto gada z nimi,
Jakby wciąż jeszcze była Martą!..

Martą Skowrońską, ubogiego
Litwina córką... Jakby wczora
Pełniła jeszcze obowiązki,
Jako służąca u pastora!

Wspomina pana swego Glücka...
I swoje wzięcie do niewoli...
W tem „Glück" był także!... Dzięki temu
Jest Kat'ką.. w carskiej błyszczy roli!

. . . .

Znów odstęp... Nowy oddział spieszy..
Tu mądry Mienszykow na przedzie...
On konia z carem Piotrem Drugim
Za cugle mocną ręką wiedzie..

Na głowie sutą ma perukę
I haftowane złotem szaty...
Kradł dobrze! Dusz miał sto tysięcy
I na miliony miał dukaty...

W marzeniach o koronie polskiej
Na swoją przeszłość wzrok zamyka...
On—książe rzymski, feldmarszałek,
Z prostego ongi piekarczyka!

Kiedyś „pierożki" piekł — a później
Testament upiekł sfałszowany —
Chciał dzięki niemu wcielić w życie
Swoje ambitnie — chytre plany...

Cara, co nie miał lat dwunastu
Szesnastoletniej córce swata
(Niby, że tak testament kazał!)
Piotr Drugi radby na kraj świata

Uciec od panny Mieńszykówny...
Do czasu wstręt i gniew swój chowa...
Uciekł z pałacu „opiekuna"
I zesłał go do Bierezowa!...

Lecz teraz kształty starych zdarzeń
Przywraca wizja ma po części...

Mieńszykow wiedzie cara Piotra,
A malec skrycie ściska pięści...

. . . .

Znów przerwa... A po krótkiej chwili
Rząd koni krok w obłokach równa:
W orszaku kurlandczyków jedzie
Tłuściutka Anna Joannówna...

Dekoltowanej piersi sadło
Ciężkim podnosi się oddechem...
Drżą jej zmysłowe grube wargi...
Wypukłe oczy lśnią uśmiechem...

Bo obok jedzie pan jej serca,
Syn stajennego, Biron podły...
Stronników Anny Joannówny
Tak głupio „mądre" plany zwiodły!

Tron dali jej, dalekiej tronu,
Marząc, że da im konstytucję;
Lecz jej zmysłowa konstytucja
Uznała tylko prostytucję —

Samodzierżawia świętych zasad
Nie dała dotknąć ona pani;
Tylko niecnemu Bironowi
Złożyła całą moc swą w dani...

Otóż on jedzie z miną sępią,
Poprzez obłoczne dąży mosty:
Widzę, jak depce senatorów,
Widzę, jak lud tratuje prosty...

I wszelki protest milknie w drodze,
Pokotem lud się kładzie goły..
A za kochanków parą zdąża
Rozpustnic strojnych rój wesoły...

Śród nich się głośniej śmieje jedna:
To, co sto dusz dostała z góry
Za to, że męża Bironowi
Wydała chętnie na tortury...

Słychać rozmowę o zabawie
(Do śmiechu nie brak w niej powodu),
Jak to karzełków parze dano
Śmiertelne — ślubne łoże z lodu...

Lecz kto tam z twarzą zadumaną?
Coś zda się waży, mierzy, liczy...
Ach, to Jeropkin! — twórca Ławry,
Stołecznych ulic budowniczy.

Sinawą pręgę ma na szyi —
Katowskiej czuły ślad przepaski
Nagroda trudów, kara marzeń
I Bironowskiej znak — niełaski.

. . . .

Odstęp... Samotny ktoś się wlecze...
W kożuchu więźnia Iwan VI...
Za kratą obrósł dziko włosem...
Idzie... a krew mu bucha usty...

On na Elżbiety „cichej" rozkaz
W więzieniu wiek przepędził długi...
Aż go „przypadkiem" straż zabiła
Już w czasach Katarzyny II.

Wtedy zapewnie też „przypadkiem"
Mirowicz dał pod topór głowę;
Bo go wzruszyły nieco nazbyt
Nieszczęsne losy Iwanowe...

Ćwierć wieku Iwan nic nie widział
Prócz strasznych ciemnic Szlisselburga...
Nie dziw, że dziś ciekawy spieszy
Na gwarne święto Petersburga.

. . . .

Cioteczną babkę, której tron swój
„Ustąpił" na tem święcie spotka;
Piotrowa córka jedzie za nim
Elżbieta, ta carowa „słodka".

W balowy strój odziana ...czuć ją
Na dziesięć wkoło wiorst Wersalem...
Na ustach ma modlitwę... pewnie
Tę samą, co mówiła z żalem,

Gdy Iwan „musiał” iść za kraty..
Lub tę, szeptaną ze źrenicą
Błyszczącą łzami, gdy przysięgła
Przez całe życie być dziewicą!...

Jedzie... a za nią tłum dworzanów,
Strojnych w bogate piękne wstęgi!...
Śród nich jest kilku, co nie dali
Pono dochować jej przysięgi!...

Na pierwszym planie dworski, piewczyj'
Kozak Aleksy Razumowski,
Co został hrabią, feldmarszałkiem
Za to, że głos posiadał „boski”.

. . . .

Już przepłynęli... Przerwa... Naraz
Nad Petropawłowską fortecą
Wybłysnął orszak nowych jeźdźców...
„Janczary” strasznym pędem lecą...

Holsztyńska gwardja w ślad ich spieszy
I ona — jak na skrzydłach leci...
Bo wszystkich pędzi gnany strachem
Jadący w środku car Piotr III..

Na głowie włosy mu się jeżą;
Wzniósł rękę, trzyma swą koronę...
Drży o swą głowę i o berło...
Bo już za sobą czuje żonę!..

Trzęsie się głowa nieforemna...
Blednie wylękła głupia mina...
Nuż i tym razem go uprzedzi
Carobójczyni Katarzyna.

Nuż mu w stolicy być przeszkodzi
Śmiałych jej intryg splot szatański,
Jak wówczas, gdy w przebraniu męzkiem
Udała się na plac Kazański!...

. . . .

Tak słychać tętent mnogich koni!...
I djabli chichot.. jakby z piekła
Poczwar rozpusty, fałszu, zdrady
Cała czereda się wywlekła..

Słychać tętenty i chichoty!
To nowy pochód rozpoczyna —
Woltera niby — przyjaciółka,
Obłudna, wtóra Messalina!

Słychać tętenty i chichoty!...
To orszak Katarzyny II!...
Potemkin, Orłow i Sałtykow...
I inni — kochankowie-sługi!...

Och! rośnie poczet sług-kochanków...
A wszyscy aż od złota kapią...
Wszyscy ze szczodrą cesarzową
Na święcie razem być się kwapią...

Za niemi wozy tryumfalne...
Każdy z łeżnicą honorową..
Łoże — emblemat i insygnium
Władzy, dzielonej z Cesarzową.

Rój rośnie... Nie wiem, czy wydąży
Przybyć przed wschodem jeszcze słońca,
By pierzchnąć z placu Piotrowego
Nim żywi przyjdą... Rój bez końca!..

Nie mogę patrzeć, liczyć... Próżno
Chcę śledzić dalej carską linię...
Już świt nadchodzi... I w obłokach
Cały ten dziwny pochód ginie...

Lecz nim się rozchwiał, zmienia kształty...
Dziwactwem zmian mi dręczy zmysły...
— Nie ludzie: gady, bazyliszki,
Tygrysy, małpy... Naraz prysły!...

Zbudziłem się.. LEO BELMONT.

13 Maja 1903 Petersburg.



PRAWO MIMICRY.

Co to jest prawo mimicry? Jest to prawo słabszego, stworzenia, co w walce o byt robi maskaradę i przybiera się w piórka silniejszego, aby kosztem swej pseudo groźnej postawy rozpychać się o wygodniejsze miejsce przy korycie życia.

Prawo mimicry pozyskało specjalnie szerokie zastosowanie w naszej stolicy.

Tutaj we wszystkich urzędach, po wszystkich instytucjach, choć dawno się skończył karnawał, jednak maskarada w całej pełni. Gdzie się tylko nie obrócisz, choć masz przed sobą szczere, poczciwe, sarmanckie, nieco cielęce lico, nie wierz złudzie — to maska.

Naprzykład w sejmie — niby to ojciec narodu — endek, narodowiec — a to zbogacony paskarz, co nie gorzej od żyda zbija dolary, a krzyczy, że jest wielkim antysemitą. Dalej socjalista—niby ojciec ludu, a pod maską spryciarz nie gorszy od typu numer prima, na hasłach i strajkach wyjeżdżający w górę po dyety poselskie; dalej Pitos — niby to prostak bez krawata, że to pono go nie stać, a w gruncie z roli Furfantego by na eksport sprzedał za słoninę; dalej, niby to kodyfikator, a to tylko żubrówka ze słomką... niby dyplomata — a na imię mu August..

Murzyn Thompson z cyrku Mroczkowskiego ma czarną skórę, ale białą duszę, a ilu to warszawiaków ma białą skórę, a czarną duszę?

A jak panna Lolcia idzie na walki, to powiada, że dlatego, aby zobaczyć sport, ale ja myślę, że raczej leci na biceps Sztekkera.

A gdy Pinecki chce założyć napewno nelsona, to może sam przypadkiem leżeć na łopatce

Gdy siedmiu braci śpiących kółka różańcowego wzajemnej adoracji pod wezwaniem Franciszka Salezego Cetnarowskiego chce patronować lekkiej atletyce, to nagle wyskakuje Liga. Liga, to po chłopsku kopie, zależy co i w co, piłkę, w nogę przeciwnika cetnar, dołki jeden pod drugim et cetnara.

Niby rekord puszczania się pobił porucznik Orliński, a tu przecież więcej od niego puszcza się każda panna z cnotliwego prywatnego domu, a publicznie latawcem sam pan generał.

A pan generał niby jest nowym Nejdhardem, a wewnętrznie, to on jest przedewszystkiem zapalonym turystą-amatorem. Jakoś mu to latanie składkowsko idzie, ale to dlatego, że lata nie na polskiej pladze Laśkiewicza, a napewno na jakim niemieckim latawcu.

Wogóle u nas jest inaczej, niż u antypodów. U antypodów naprzykład miała rządzić antypka dyktatora, a rządzi ksantypka domatora. Nie tak, jak u nas, bo u nas są rządy czystych rąk i czystych kart programowych, nie zabrudzonych jakiemiś tam hasłami i czczemi słowami. Grunt, to „Czyn”, „Polska zbrojna” i „Głos Prawdy” z dyktatorem, te, chciałem powiedzieć redaktorem na czelnym STPiczyńskim.

A endecja, co miała walczyć na froncie polskości, ciuruje teraz w obozie na dmowsko po Pieńkowskim.

Pan Bartelk jest też niby demokratą, ale nareszcie przejrzał, że pięcioprzymiotnikowe i tak dalej ordynacje wyborcze dają władzę choć nie do nieświeskich rąk ordynatów, ale i nie do świeżo przerobionych z ordynansów orderowiczów, a ordynarnie do brudnych łap tych ordynusów, których pierwsza brygada zwyciężyła ale w maju jak powiedział głąbińsko pewien poznaniak.

A w Kongresówie na stolcach rajcowskich co ma siedzieć rajca, czyli głowa, to siedzi, to na czem się siedzi, alias głąb.

A zamiast głów narodu mamy głowy kapuściane i żeby to głowy pełne myśli, ale pełne sieczki z otrębami.

Albo taki komandor, któremu flota płynęła nie do portu, a do portmonetki.

Tam znowu wielki inżynier — umie świetnie stawiać piramidki na bilardzie. Tu znowu niby bezrobotny, a właściwie leń, darmozjad i żebrak. Tam niby klasowy robotnik, a właściwie amator cudzej własności, czyli złodziej, bo przy każdej sposobności panu bogu czas kradnie.

Albo dzisiejsza policja. Dawniej każdy żydek wiedział, ile po czynu bierze pan prystaw, ile pan okołodocznyj, a ile pan garadawoj. A dziś niby niewolno brać. Wobec tego czyż komisarz równać się może z prystawem? Nędza. No i czy nie maskarada dookoła? Albo takie ministerstwo robót publicznych? Kasa klasowa do wyrzucania pieniędzy na zapomogi bezrobotnym. A roboty publiczne leżą odłogiem.

Są bezrobotni, do brania zapomóg, ale niema robotników do naprawy szos. Szosy niby to są nasze polskie, a właściwie macedońskie, bo jak na nie wyjedziesz, to jeno macaj kości, nieboraku. I sam minister komunikacji raczej złamie samochód ministerjalny w dziurze na szosie, a nie połamie sobie głowy nad załatwieniem dziury w budżecie na remont dróg...

„Hołotka socjalistyczna“ chce walczyć z kapitałem, a gdzież te kapitały, żeby walczyć z brakiem uprzemysłowienia kraju?

Robotnicy już chcą zabierać fabryki, a gdzież te fabryki? Przecież prawie wszystko dla nas fabrykują Niemcy i inni cudzoziemcy...

Albo nasz przemysłowiec — niby to przemysłowiec, a niema kapitału na obrót...

Są zato rycerze przemysłu, co potrafią sobie zdobyć kapitał obrotem ręcznym.

To też nasze kabarety to nie baba-rety!

Chcesz, to sam się baw, bo nie masz na babę forsy...

Idziesz do Qui-Pro Quo, by ujrzeć Ordonkę, patrzysz w program — Rypencja, słyszysz — Zula Pogorzelska.

Idziesz do Olimpji, patrzysz w program — Kniaginiuszka — Larowska, słyszysz — Hanka Ordonka..

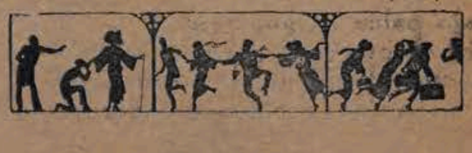
Krukowski na gościnnych występkach imituje — Jarosego, a Krukowskiego—obrabia świetnie w jego gumce — Ordonka. Alles ist im Ordonka, jako powiedziałby Jarosy, ale choć Kruk Krukowskiemu oka nie wykole, to Jarosy tego biedaka przy każdej sposobności w żywe oczy kole i przy conferencjerce i przy całej publiczności kwiprokwokającej.

Jarosy jest z Krukowskim na bakier, gorzej, niż Parnellowa, która w Warszawie robi murzyńską Josefinę na Bakier, a właściwie z tyłu, zaś zagranicą robi gościnne występki jako Pawliszczowa, russkaja tancowszczyca ze suprugom.

Lecz Perskie Oko sióstr Hala ma to nie polski balet teatru wielkiego, a Europa.

Zato literat Jastrzębiec świetnie odrabia Zajlicha z opery do baletu, jednak jest to bezcelowem, gdyż posady baletmistrza i ciałek baletowych rajców magistrackich są podobno dożywotnie, ku srogiemu utrapieniu sztuki i Kuryły. Kuryło zaś bije polską tradycję baletową Końka-Gorbunka nowoczesnemi ewolucjami. No, nareszcie w jednej dziedzinie ewolucja.

Bo ja zaraz powiedziałem, że ta nasza majowa rewolucja jeszcze nie umie twardo wymawiać swej litery „er“ (Eko).



Rzadkie i ciekawe osobliwości



Dobrego papierosa monopolowego. — Dobrego i taniego trunku — Pieniądza, którego jeszcze nie sfałszowano. — Kobiety z długiemi włosami.



W wielkiem mieście:
Ulicy, którą łatwo przejść. — Szofera, który byłby zadowolony z napiwku. — Programu w kabarecie bez nagiego baletu

Oszczędność.

— Tu masz zaadresowaną kopertę z naleploną marką pocztową, jak przyjedziesz do Brodów, to wrzucisz ją do skrzynki. Nie potrzebujesz nic pisać. Jak koperta przyjdzie, to ja będę wiedział, że zajechałeś szczęśliwie

— To daj mi lepiej kopertę bez marki pocztowej. Jak przyjdzie, to odmówisz przyjęcia i też będziesz wiedział, że szczęśliwie zajechałem.

Niepraktyczny syn.

— Dawidku, mam dla ciebie dobrą partję. Dziewczyna jest bogata...

— Posłuchaj mnie, ojcze, ja czuję, że tylko z panną Małką mogę być szczęśliwy...

— No, to jak już z nią byłeś szczęśliwy, to czego jeszcze chcesz?

Recepta.

— Powiedz mi pan, rzecze ktoś do bankiera, jaką drogę należy obrać, aby dojść do fortuny.

— To bardzo proste: bierz pan na prawo, bierz pan na lewo, bierz pan ze wszystkich stron. W.

Różnica.

Aleksander Wielki zarzucał pewnemu korsarzowi jego zawód.

— Jestem korsarzem, odparł tenże, ponieważ posiadam jeden statek; gdybym posiadał całą flotę, byłbym zdobywcą. W.

BAJECZKI,

na których wychowywała się ludzkość

w sumiennej transkrypcji poetyckiej i z psychologiczno - filozoficznym komentarzem współczesnym.

4. Ofiara całopalna według przepisu Jehowy.

(Samuelowe, Rozdz. VII).

Lecz jam w teoryi ugrzązł bagnie
I mimowoli powieść urwał...
Więc wróćmy wstecz — i opowiedzmy,
Jak Samuel ofiarę przyniósł...

Ofiara była całopalna..
Baranka kapłan wziął — stworzenie
Wydało bek łagodny, czując
Pieszczotną dłoń kapłana na łbie,

Lizało palce drugiej ręki,
Jakby w przeczuciu wielkich celów,
Dla których kapłan je przeznaczył —
Wtem kapłan gardlę mu poderznął...

Izrael w koło wył radośnie..
Kapłan na sztuki rąbał trupa
Z boku ołtarza, ku północy,
(Ku oblicznści zwrócon Pańskiej)...

Porąbał głowę, tłuszcz porąbał,
Na drwach ołtarza złożył skrzętnie,
Wnętrzności, nogi, wodą spłukał...
Pod drwa podłożył ogień wreszcie...

Wszystko, jak ongi Pan rozkazał,
Jak Mojżesz czynił na pustyni,
Kiedy baranka poświęcenia
Ku wdzięcznej Panu rżnął wonności,

Gdy ołtarz Pański krwią pokropił,
Krwią mazał ucho Aronowe,
I wielki palec prawej ręki
I wielki palec prawej nogi...

Dym szedł ku niebu — snadź Jehowa
Przyjmował dym aromatyczny
Z tym samym gustem, co i Jowisz,
Lub „wstrętny Baal" Filistynów!...

Cóż zrobić na to, że fałszywe
Bogi jednakie miały gusta,
Lubiły krew i dym tak samo,
Jak Bóg „prawdziwy" Izraela!

Dym szedł — Izrael wył radośnie...
A kapłan wziął synagarlicę
Paznokciem głowę ptaka nadarł,
I krew na ołtarz jął wyciskać.

Na wschód odrzucił gardziel z pierzem,
W tem miejscu, gdzie się popiół zbiera
I skrzydła ptasze porozdzierał,
Lecz nie oderwał — (Pan tak każe).

I ptaszę w żar czerwony rzucił..
Dym wzbił się... niebo go przyjęło..
Izrael tańczył przz ołtarzu...
A kapłan oczy podniósł w górę...

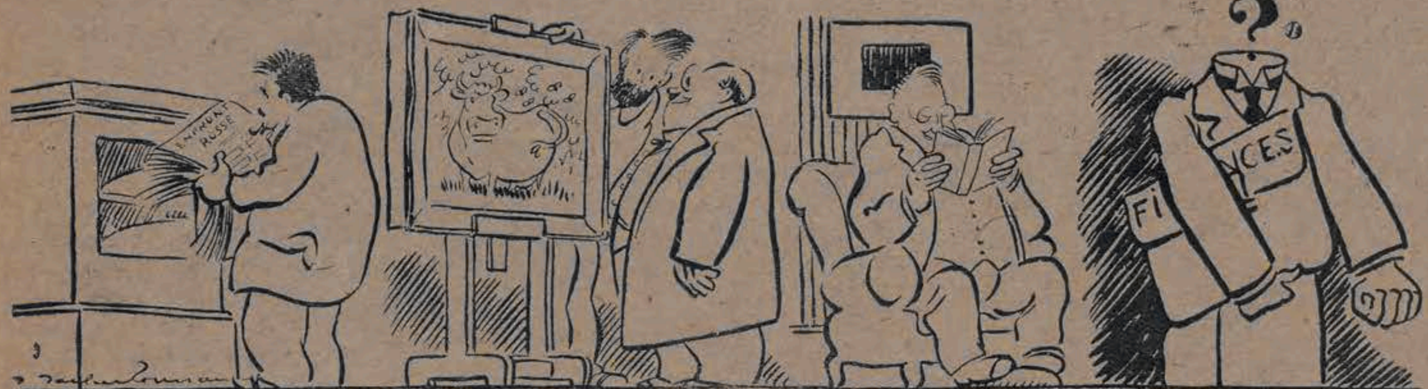
I Pan ludowi błogosławił,
Bo było wszystko uczynione,
Jak Pan przepisał Mojżeszowi
W rozdziale pierwszym trzeciej księgi.

jakich się dziś już wcale nie spotyka:

(Le rire, humor francuski)



Dobrej służącej za 20 zł. miesięcznie. — Karty z zawiadomieniem o wolnem mieszkaniu. — Stróżki, co nie bierze za otwarcie bramy. — Właściciela domu, który robi remont kamienicy podczas ochrony lokatorów.



Akcji, które przedstawiają jakąś wartość pieniężną. — Obrazu, który jeszcze coś przedstawia. — Książki, którą się czyta. — Tylko ministra skarbu z głową i dawniej nie ujrzałeś...

Dwie alternatywy.

Kiedy Sara Bernard wyszła za mąż za aktora Damala, wysłała dwie depesze, jedną po drugiej do Wiktora Sardou:

— Mam zamiar umrzeć i moim największem zmartwieniem jest to, że nie będę kreowała sztuki pańskiej. Żegnam.

— Nie umarłam, wyszłam za mąż! W.

— Czy wiesz, jak przechodziłem przez rynek, to widziałem, jak pobili Jankla Spokojnego.

— A przez co?

— Przez wszystkich ludzi.

— Ale za co?

— Za tuches.

— Chammer kopf! Przecie ja ciebie pytam, co on zrobił?

— Co on zrobił? On krzyczał zaraz „gewałt".

Polecenie.

Szef: — No, czy był pan u Zwernera? I co on powiedział?

Biuralista: — Nie mogłem z nim się rozmówić.

Szef: — To niesłychane! Przecież panu powiedziałem, że pan musi z nim się rozmówić.

— Ależ to niemożliwe, po pierwsze, on wczoraj umarł...

— No, a po drugie?

Głupota nie może nigdy wymrzeć, gdyż nie może żadnego ducha wyzionąć.

Tak pedantycznie wykonana
Wedle prawideł wszyskich sztuki
Manipulacja Samuela
Przyniosła owoc pożądany...

Gdy naciągnęli Filistyni
Pan, połechtany mile dymem,
Grzmotem nad nimi zagrzmiał wielkim,
Na proch je potarł, upokorzył.

Wrogów mężowie Izraelscy
Gonili z Masfa aż po Betchar...
Pomszczone było Ebenezer!
To-ć jest zasługa Samuela!

Sceptyku naszych dni bez wiary,
Powstrzymaj tu niewczesne drwiny,
Bo nie wiesz, ile ognia kapłan
Potrafił włożyć w serca ludu!

Co prawda i Baalów kapłan
Ten sam cud nieraz umiał sprawić,
Zkąd brał też górę Filistyńczyk —
Lecz to... do rzeczy nie należy...

Co prawda, i Jehowa czasem
Ofiarę dostał, jednak grzmotu
Nie posłał wrogom Izraela,
Ale... ten casus się nie liczy...

Mógł jakiś błąd być w rytuale,
A jeśli kapłan się nie zmylił,
To może lud, lub ktoś śród ludu
Rozgniewał grzechem swym Jehowę.

Może to błąd był w moralności,
A może... w taktyce wojennej,
Bo Pan tym błędom też nie sprzyja...
Lecz to — do rzeczy nie należy!

Tu bardziej ważne à propos chcę
Na marginesie zanotować...
Jehowa, Pan Twój, Bóg Jedyny,
A jeźli wolisz, Pan Twój w Trójcy—

Lubował się we krwi bydlęcej...
Pożądał ognia z tłustych nerek
I w Objawieniu (Leviticus)
Rytuał ofiar przepisywał...

Prawda, iż usty Jezajasza
Narzekał potem, że jest syt już
Świąt Izraela, łoju bydła,
Iż gusta zdobył szlachetniejsze;

A gdy w sześć wieków jeszcze potem
Kupcy żydowscy w próg świątyni
W Jeruzalemie bydło wiedli, —
Biczem Chrystusa ich przepędzał!

Lecz jeśli dobrze rzecz rozważysz,
Może rozumiesz, że się ostał
Ofiarolubny z Objawienia
Dawca przepisów dla Lewitów,

Prastary Pan Bóg Izraela,
Ten sam u żydów i u Chrześcian,
Na Mojżeszowych ksiąg oparciu —
Lecz tu bezdzietny, ówdzie dzietny.,

Tam w dogmatyce talmudycznej
Czerpiący dym obłędnych pochlebstw,
Ówdzie węszący wonne zioła: —
Niesyty ofiar z ludzkich bydląt!

(d. c.) Leo Belmont.

Tajemnica świętej kobiety.

Pan Kajetan Sobierad Korzonkiewicz, choć na byczym karku dźwigał już bezmała sześćdziesiąt wiosenek i chciał nawet zostać weteranem, tylko że go nikt nie mógł przypomnieć sobie w żadnej partji — aż do ostatniej chwili zachowywał wigor, którego by mu niejeden holenderski stadnik pozazdrościł, gdyby ubiegał się o łaski jakiejkolwiek z pana Kajetanowych oblubienic.

A była ich galerja, że kiep Sinobrody. Brunetki, blondynki, szatynki, krótko strzyżone, warkoczaste, malowane i na surowo... jedne grube, jak tuczone gęsi, inne wiotkie niby te trzcinki; były bose dziewki z obory i sentymentalne anielice sąsiedzkich salonów... Ba! nawet koszlawa Zośka, co ongi w Sobieradowie za pomywaczkę służyła, gdy zaprzysięgała dozgonną wierność głupiemu Wojtkowi, dostała od pana Kajetana krowę w posagu, bo różnie tam gadano.

Tymczasem pani Kajetan owa siwa, wysmukła dama spoglądała na te mężowskie brewerje przez wypieszczone, cienkie, długie palce i czasem tylko na jej zaciśniętych wargach pojawiał się lekki uśmiech, pełen niewieściej pobłażliwości.

— Święta kobieta — mówili sąsiedzi.

— Święta kobieta — myślał cichutko pan Kajetan. Tem śmielej broił dalej, prawie nie tając się nawet przed jedynakiem Stachem, chłopcem spokojnym, sensatem, niepodobnym do ojca ani z postaci, ani z temperatury krwi.

Ale wreszcie i na onego flegmatyka przyszła kolej.

Którejś gorętszej wiosny Stach zauważył, że panna z Kolankowie Gołych ma oczy jak chabry, usta jak korale, ząbki jak perły i t. d., i t. d. akurat wszystko jak trzeba, żeby się stać duszą jego duszy, zjawiskiem, bóstwem etc.

Ponieważ jednak, jak się rzekło, był to młodzian stateczny, opanowany, postanowił przedewszystkiem wyjawić rodzicowi tajemnicę swego serca.

Pan Kajetan spochmurniał. Milczał chwilę, gryzł wąsy i sapał.

— Niemożliwe — bąknął wreszcie, spuszczając oczy.

— Czemu, ojcze?

— Panna Wanda... panna Wanda... Trudno, mój chłopcze, muszę ci to wprost powiedzieć... jest. .

— Co, ojcze, co? Czem jest?

— Twoją siostrą.

Więc, naturalnie, był dramat. Cichy, męski dramat przez zaciśnięte zęby. Stach zamknął się w pokoju i zmizerniał. Pan Kajetan przez cały dzień nic nie mówił, tylko pod wieczór dał w pysk karbowemu.

Minął rok.

Stach powędrował na wojnę. Stężał, nabrał fasonu, a choć szukał śmierci — wrócił nie ten, co odszedł. Pannę Wandę wybił sobie z głowy, ale zato wjechała mu do serca Jadzia Bąkiewiczówna z Bąków Zbijanych. Wprawdzie nie posiadała oczu chabrowych, ale zato wyglądała z nich toń oceanu. Zresztą, usta miała również jak korale, zęby jak perły i t. d., i t. d, akurat wszystko jak trzeba, żeby się stać duszą duszy, zjawiskiem, bóstwem etc.

I znów stanął syn przed ojcem, i znów...

— Jakto? — zawołał — więc i ona także?

— Ano, niestety... — potwierdził nieco skonfudowany pan Kajetan.

Powtórzył się tedy zeszłoroczny dramat, ale tym razem Stach aż do zdechu zajechał ulubionego bułanka, a p. Kajetan chciał fornala rżnąć w pysk, ale czasy się nieco zmieniły i sam o mało co nie dostał drągiem po karku.

Awantura wywołała zamieszanie w całym dworze. Nawet pani Kajetanowa, ta święta kobieta, straciła zwykły spokój i jęła wypytywać, co się stało?

— Matko! — zawołał — zrozpaczony Stacho — jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy.

I, wzburzony, zapominając o koniecznej dyskrecji, opowiedział matce straszną tajemnicę.

— Wanda — moja siostra, Jadzia — moja siostra... Cała okolica same siostry!

— Kto ci to powiedział? — przerwała matka.

— On sam! Ojciec! Ten rozpustnik! Ten...

Ale na zaciśniętych wargach świętej kobiety powjawił się ledwo dostrzegalny uśmiech...

— Uspokój się, mój chłopcze — szepnęła po chwili — możesz się żenić tak z jedną, jak z drugą.

— Jakto, mamo? Toć to jego córki!

— One... hm, może. Ale ty nie jesteś ich bratem. Ja chyba mogę coś o tem wiedzieć. Nieprawda?

Benedykt Hertz.

Cnotliwa Zuzanna.

— Efraim, musisz sprawić mi roletę do mojego pokoju toaletowego. Naprzeciwko mieszka jakiś młody oficer, który może mnie podglądać, gdy się kąpię.

— Nie bój się, gdyby on cię kiedy zobaczył, to sam kupi roletę. .

Koledze Stefanowi, poświęcam.

Bajka o słoneczniku.

Był w ogrodzie słonecznik okropnie wysoki, co do słońca wciąż szczerzył żółty łeb szeroki, bardzo dumny z swej urody, bo młody. Wszystkie krzewy wielkości wciąż mu zazdrościły, to też nosa zadzierał co siły. Raz w czasie wieczornego chłodu, do ogrodu wszedł złodziej kraść słoneczniki. Rozglądał się wszędy, bo ich było całe rzędy, ale ten się wyróżniał z wśród zwykłej publiki. A że wielkością nęcił, łeb mu skręcił.

Uważaj, jaki morał w tej bajce się kryje, — głęboko w kołnierzyku noś przeważnie szyję. Agas.

Na pustyni.

Pewnego dnia zebrali się Izraelici z wielkiem narzekaniem — ratuj nas, Mojżeszu, jesteśmy chorzy i odczuwamy wielkie bóle w swych muskułach, aż nam nosy garbacieją.

I rzekł Mojżesz: — To kara za to, że nie szanujecie moich przykazań. Jedliście świninę i Pan zesłał na was trychinnozę.

Ale ja chciałem was jeszcze raz ratować i modliłem się.

I oto Pan napisał nazwę choroby na kartce, którą przedarł i kazał mi wybrać jedną z połówek.

I oto Pan uwolni was od pierwszej połowy tej choroby, od trychin, ale noze garbate wam na wieki wieków pozostaną.

Niewinność.

Moryc Goldberg zaręczył się z pewną panienką z Tomaszowa. Jeden z jego znajomych chce zasiać mu w sercu ziarno niewiary w cnotę narzeczonej:

— Ja wiem z dobrego źródła, że w Tomaszowie każdy młodzieniec już miał do czynienia z twoją narzeczoną...

Na to Goldberg: — Ojej, wielkie mi miasto Tomaszów..

Kurs agio.

Cztery miesiące po 80-leciu urodzin zachorował na grypę pośrednik giełdowy Jakób Salinger.

Gdy go pocieszano, iż przy jego konstytucji przetrzyma chorobę i pan Bóg go zabierze conajmniej w 90 roku jego życia, chory makler odrzekł: Poco on ma mnie brać po 90, kiedy może mnie mieć za 80 i $^1/_3$

Na nauce religji.

Nauczyciel: — Jak się nazywali dwudziestu apostołów?

Goldbaum: — Ruben, Symeon, Josef, Lewi, Naftuli, Ascher..

— Źle, źle, Markus, co oznaczają te imiona, które Goldbaum wymienił?

— To są imiona adwokatów sądu najwyższego...

Kalkulacja.

— Ja teraz eksportuję wino, ale to nie do uwierzenia, ile dziś kosztuje fracht i cło...

— No, a ile kosztuje wino...

— Ach, co tam, wino...

(Miskete)

Hucpa.

— Dobrze, że pana spotkałem, panie Manasse, zawsze chciałem się pana zapytać, co robi pański syn, prawnik?

— Co on robi? On robi epokę!

Styl handlowy.

Mendel Beroches dyktuje swemu biuraliście list handlowy:

„Szanowny Panie! Kto to taki mi obiecywał, że na ultimo wszystko zapłaci? Pan! A kto jest Lump? Z poważaniem

Mendel Beroches.



W małem miasteczku.

Rachele, w oknie: — Froim, chodźno tu, zobaczysz, jak tam tańczy niedźwiedź..

— Niech sobie tańczy. On może tańczyć. On niema kobity.

Uświadomienie klasowe.

— Pan Mandelstamm odprowadza swego syna na kolej i żegna go temi słowy: — Leb wohl, Josefleben, jedź z Bogiem.

— Co ty mówisz, ojcze, czy Pan Bóg pójdzie jechać z trzecią klasą?



Krzyżówka 82.

Wyrazy czytane poziomo:

1. Sport. 3 Dzikie zwierzę. 5. Imię żeńskie 8. Przysłówek, 0, Pierw. chem. 12. Ozdoba wspak, 13. Przeczenie łacińskie, 15. Mityczny brat Lecha, 17. Przyrząd wybuchowy, 20. Okres czasu, 22 Pociski armatnie.

Wyrazy czytane pionowo;

1. Mowa pochwalna. 2. Pseudonim redaktora Wolnych Żartów wsp, 3. Godność francuska. 4. Rzeka w Toskanji 6 Miejsce popisów, 7. Autor „Winy i kary" wspak, 9 Syn Jakóba. 11 Przyprawa. 14. Część twarzy, 16. Liczebnik francuski 18. Dawna broń, 19. Spółgłoska fonetycznie, 21 Rzeka w Polsce.

Chybione życie.

— Dwukrotnie już zebrałem pieniądze na kurację antyalkoholiczną. I dwukrotnie je przepijałem.

Szczur lądowy.

— Panie Horsztajn, pan robi takie wielkie podróże, dlaczego pan nie pojedzie raz do Ameryki?

— Nie mam zaufania do okrętu. Tam się jest za bardzo w boskiem ręku.

Folklor.

— Czy tu u was we wsi dziewczęta noszą jeszcze wiejskie ubiory?

— Tylko kiedy idą do miasta za mamki.

U Geduldа.

— Kelner, daj mi befsztyk

— Czy z cebulką, panie Feterlajb?

— Nie, wolałbym z cebulką lipanową.

Klasycznie.

— Ojcze, sic itur ad astra!

— Co to jest?

— No, idziemy do Szterna.

Tempo.

— Ojcze, co jest szybsze, koń wyścigowy, czy gołąb pocztowy?

— Ja myślę, że na nogach, to koń..



List małego Wacia do redakcji.



PRZEDWIOŚNIE w PARKU.

Przerwana sielanka, film w 3 aktach.



Bardzo zakochana.

— Twój narzeczony się jąka...

— To też dobrze, kiedy mi mówi jakie pieszczotliwe słówko miłosne, to tak slodko długo trwa..

Ma zasady.

— Ja panu już dziesięć razy mówiłem, że nie pozwalam, aby w czasie pracy biurowej moi młodzi ludzie palili.

— Ależ panie pryncypale, ja przecież nie mam cygara w ustach, tylko ołówek.

— Ołówek, nie ołówek, ale ja nie chcę, żeby w kantorze palić i basta.

Zabezpieczenie starości.

Dwie przyjaciółki spotykają się po wieloletniej rozłące. — Czy wiesz, ja mam dosyć solidną egzystencję zabezpieczoną. W pewnym lokalu mam ładny interesik, cieszący się wielką frekwencją.

— Czy może masz kabaret?

— Nie, damską garderobę.

Odpowiedzi redakcji:

Przegrał pan zakład: Erato nie jest żydowskiem świętem.

Różnica.

Kiedy goj ma pragnienie, to pije trzy kieliszki czystej, a żyd idzie do lekarza, żeby mu zbadał urynę na cukier.

Między sukcesorami.

— No i co słychać z naszym pacjentem?

— Pytałem doktora. Dopóki niema wodnej puchliny w nogach, dopóty niema żadnej nadziei.

Ogłoszenia 20 zł. kolumna 1 millm. dług. na 5 cm. —20 gr., 1 centm. kwadr. 38 gr. Zagr. i spacj. 50 pr. drożej. | Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska)
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocz. 3,60 gr.
Odbito w tłoczni Edmunda Kokorzyckiego, Łódź, Pańska 60.

3 dowcipów Roda-Rody:

Kwalifikacja.

W L...cu był n egdyś pułk. ...onholz, który w swej liście ...alifikacyjnej miał zapisane: ...ówi i pisze doskonale po ...rsku". Gdy szach perski przy-...ł do Austrji, odkomendero-...ano pułkownika do służby ho-...orowej przy szachu.

Zdumieniu nie było końca, gdy rzeczywiście pułkownik zn...ał język perski.

Między przyjaciółkami.

— Czy radzisz mi oddziel-...: sypialnie?

— Naturalnie, przynajmniej, dopóki będziesz jeszcze narze-...oną.

Turf.

— Johnny, czy to prawda? ...tro nie startujesz?

— Wziąłem urlop. Z powo-...u rodzinnych okoliczności Mój ...brat będzie powieszony.

Złote myśli.

Heine jest ojcem felje-tonu, Ignatjew ojcem kłam-...twa. W jakim stopniu Heine i Ignatjew mogli być między sobą spokrewnieni?

Kiedy sztuka ma po-...odzenie, cieszy się autor. Gdy robi klapę — cie-...szą się wszyscy autorzy.

Pomnik? Jedni go nie ...otrzebują, inni na niego ...ie zasłużyli.

Z nieśmiertelnością jest ...ak samo, jak z tramwa-...em: Tylko nieliczni pasa-...erowie dojeżdżają do krań-...owej stacji.

Wiedza, to konsekwen-...ja; mądrość to kompromis.

Trzeba zapaśników ich ...łasną ideą mierzyć. Kto jest bohaterem i kto jest fanatykiem?

Nie bierz nigdy wyra-...ów obcych do ust. Nie ...ożna wiedzieć, w czyich ...stach wprzód były.

Sędzia jest dyrygentem ...rkiestry, prawo-partyturą. Gdy słyszysz dysonanse, ktoż może być winien?

Jest tylko jeden rze-...czywiście dobry detektyw: To głupota przestępcy.

I kobieta ma swoje głupie lata: Gdy jej córka wychodzi zamąż (Roda-Roda)



L...stige Blaetter.

Moralne i fizyczne zadowolenie.

— My, biedni ludzie mamy lepiej od tych bogatych, my nie potrzebujemy tak marznąć...



Ulica

(L. C-r.)

Orkiestry dźwięk jazzbandu i ryk pijanicy,
Zlały się w jakiś akord dysharmonją wściekły,
Latarnie zalzawione stały wśród ulicy,
Jak bezduszne potwory, co z piekła uciekły.

Jakaś nędzna dziewczyna stanęła pod bramą,
I drżała, słysząc ryki i brzęk bitych szklanic,
A kiedy wicher mroźny zawył pełną gamą,
Wpadła do wnętrza knajpy, nie zważając na nic.

Zaiskrzyły się oczy dzikiego pijaka.
Na widok młodej twarzy, niewinnością tchnącej.
„Wodki" na drzemiącego wrzasnął piccolaka
I podał szklankę z trwogi i zmęczenia drżącej.

Wychyliła zabójczy trunek, potem zbladła
I niby kwiat podcięty pochyliła głowę,
Potem razem z pijakiem do dorożki siadła,
A nazajutrz już życie wiodła inne, nowe.

3 dowcipów Roda-Rody:

Zwolennik pokoju.

— Panie, do djabła, czy nie może pan gdzieindziej pa-trzeć, jak na dekolt mojej żony?

— Nie!

— Laura, włóż okrycie.

Stosunki.

— To zadziwiające, dziecko z pierwszego małżeństwa pań-skiej żony i zupełnie do pana podobne.

— To też dlatego musiałem się z nią ożenić...

Definicja.

— Co to znaczy: „Entre deux âges"?

— To wówczas, kiedy nie wiesz, czy mogłaby być już córką, czy też jeszcze matką".

Ogłoszenie.

„Biuro Związku Wolno-myślicieli w poniedziałek i wtorek, z powodu świąt żydowskich będzie nie-czynne

* * *

Gdy papież jest mało zachwycony chrześćjaniz-mem, wydaje encyklikę.

Chorzy są nierozsądni, zdrowi lekkomyślni, uzdro-wieńcy mądrzy.

Chemja środków spożywczych.

— Kupiłem dwa stare domki na rozbiórkę.

— To pan jest przed-siębiorcą budowlanym?

— Nie, fabrykantem papryki...

Z sądowego repertorjum.

„Poniedziałek, 15 sier-pnia: Skarga o alimenta, wniesiona przez nieza-mężną Helenę Mahr prze-ciwko Kellermanowi i to-warzyszom.

Ojciec rodziny.

— Czy ma pan dzieci, panie baronie?

— Owszem, troje.

— A jakie mają imiona?

— Paweł Szulc, Paweł Wernicke i Paweł The-maier.

Małżeństwo.

— Powiedz, Oskarze, co życzyłbyś sobie na imieniny?

— Szkielet twej ma-musi.

Dowcipy Roda-Roda

Jej zasada.

„Les amis de mon mari sont mes amis"

Przeczucie.

— Jak się powodzi pańskiej córce?
— Ona czuje się mamką.

Spotkanie

— Mam honor!
— No, w tem mniemaniu jest pan odosobniony.

Dobry ojciec.

— Z moich dzieci mam dopiero jedną pociechę: To ich guwernantka.

Sentyment.

Wierność, to coś szczytnego, ale wszak nie zawsze jednemu i temu samemu?

Mały ciekawski.

— Mamo, który z tych wszystkich wujów jest właściwie moim ojcem?

Dostateczny powód.

— Tak, teraz będę pić moją wódkę.
— Czy masz pragnienie?
— Nie, ale mam wódkę.



Dowcipy Roda-Roda.

W szkole.

— Jak się nazywały dziewicze kapłanki starożytnego Rzymu?
— Westfalki.

Świadkowie.

— Tu dziś widać oficerów wszelkiej broni. Czy to może apel?
— Nie, to sprawa rozwodowa.

Troska ojca rodziny.

— Nasza guwernantka powiła dziecko. I teraz nie wiem czy to mój wnuk, czy mój synek.

Ojcowska rada.

— Jesteś już w takim wieku, mój synu, że powinieneś obejrzeć się za żoną...
— A za czyją żoną, tatku?

Agrarjusz.

„Syty jestem, jak świnia. Pytanie, coby tu jeszcze zjeść?

Wolne żarty w niebiosach.

— Pan zastępów jest w złym humorze. Musimy go rozweselić.
— Poprostu zaabonujmy teozoficzne czasopismo.

PIERROT.

WANDA.

Imię twoje pachnie słońcem i lewandą,
Imienniczko księżny legendarnych Polan,
Oto głowę kornie kłonię do twych kolan,
Pani miłościwa złotowłosa Wando.

Lico twoje bielsze, niż śnieg i lilje,
A usta kraśniejsze, niż grona jarzębin,
Jaśń z twych źrenic płynie, jak z wiślanych głębin,
Nie dziw, że miłością moje serce bije.

Nie stroją mnie widzisz w złotogłowin szaty,
Bo nie jestem grafem możnym, ni książęciem,
Giermkiem li swym zostać zwól mi, pacholęciem,
Co za miłość żadnej nie żąda zapłaty.

Jan-Ka.

Rozdźwięki..

Wiem, że Twe serce otaczają mroki
Że niem miotają beznadziejne szały!
Wiem że przesłodkie snów życia uroki
Tonami szczęścia, Ci ach! nie zagrały!...

I jakieś łkanie samotne sieroce
W mrokach Twej duszy skarży się wśród trudu
Nieznanych pragnień rwą upojne moce,
Serce Twe czeka trwożne, łaknąc cudu!...

Daremnie! życia proza zniża loty!
Zakuwa ducha w niewolne obroże...
I wołasz wtedy: „O, śnie mój ty złoty!!...
Snem zawsze będziesz! o, gorze mi, gorze!



Jan-Ka.

Do Niego..

Dam Ci me usta, jak szkarłatne róże,
Dam Ci śnić, szaleć na mych piersi gronach...
Rozpętam w łonie namiętności burze!
Lecz... ma pieszczota w przesubtelnych tonach..

Choćby Twa miłość jak orkan szalała,
Choć w zaślepieniu mię nazwiesz: jedyną!
Wiem, że czar pryśnie! bo miłość niestała!
A gmach Amora się stanie ruiną!

Gdy szepcząc „kocham" i patrząc miłośnie,
Wyciągniesz ku mnie łaknące ramiona —
Skryję przed Tobą me wdzięki zazdrośnie
Umknę jak łania, umknę jak... szalona!